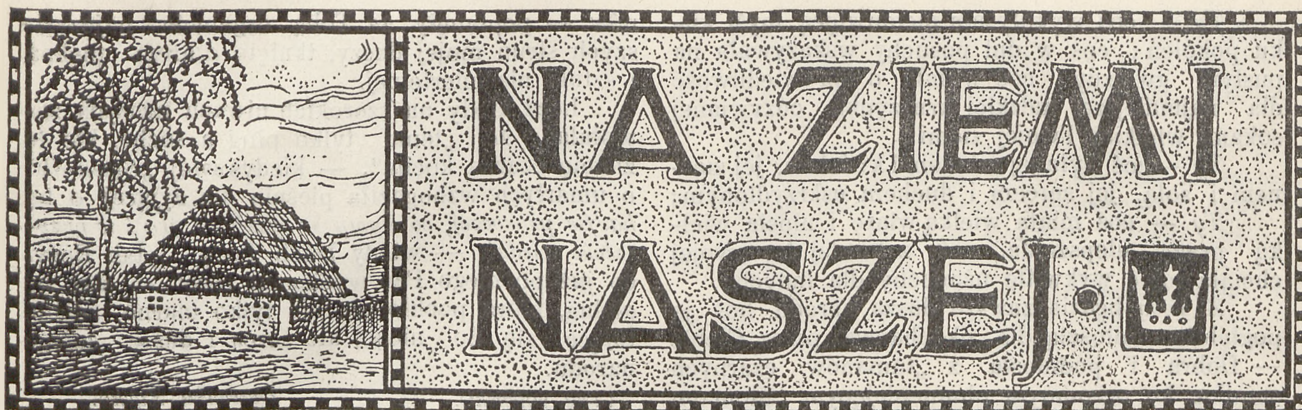
NUMER 2. STYCZEŃ 1911. ROK III.



DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

WSPOMNIENIA ROKU 1910.

PAMIĘCI

ELIZY ORZESZKOWEJ

*

Tyś rzekła mi w ów dzień żałoby, gdym odchodziła od najdroższego dla mnie grobu:*)

„W wielkich boleściach są tylko dwa środ- „ki ratunkowe: Wielka wiara i wielka praca. „Innych niema".

A gdym spojrzała w dal zimną przed siebie, usłyszałam znowu Twój głos:

„Wierzę, że przeznaczeniem duszy człowie- „ka jest ulepszanie się i ulepszanie wszystkiego „dokoła poprzez bóle, zawody, gorycze i łzy, i „mimo bolów, zawodów, goryczy i łez. — Kto „w tem wytrwa, zbawi się — i kto wie? — zbawi „może lub ku zbawieniu posunie coś nad siebie „ważniejszego nieskończenie! — odrodzi się kędyś, „kiedyś, duchem wyższym, może szczęśliwszym, „ale najpewniej czystszym i lepszym".

A gdy ból poił się łzami — usłyszałam znowu Twoje słowa:

„I ja płakałam, ale pomyślałam sobie, że „z każdej łzy mojej wykwitnie we wszechbycie „jakiś uśmiech, jeśli z nich potrafię wytworzyć „nie strumień rozpaczy, lecz odwagi i słodyczy. „Weź ten promyk myśli, u którego uczepione „trwa moje życie..."

I błogosławi Cię dusza moja za okrycie światłem i ciepłem swem — jej wielkiego znużenia, za moc słowa Twego odradzającego.

I błogosławi Ci dusza moja, i dusze tych niezliczonych, których podnosiłaś z *Nizin* i marnych *Przędz* życia — za *Iskry*, rzucane w mroki, za *Ogniwa*, łączące *Przerwaną Pieśń* śród *Różnych Sfer*, i zdążające przez *Dwa bieguny* — *Ad Astra*, za policzone *Chwile* dla *Babuni*, *Gloria Victis* dla wnuków.

*) Z listów Orzeszkowej do L. Ż.

MARJI KONOPNICKIEJ

*

Tyś mi rzekła w owe dni, kiedy świat roztwierał kielich swój do słońca:**).

„Kto ideę ukochał, ten dobry dział obrał „dla serca swojego: ku kochaniu swemu idąc, „w światło idzie, a imię kochania jego: — nie- „skończoność. A nie po to się miłuje, aby mi- „łość swą, jak piękny klejnot, na pokaz ludziom „nosić, ale ognisko i żar mieć ku ogrzaniu tych, „którzy ziębli w duszy".

I padło słowo Twe, jak długa smuga świetlna i rozzłociło mi owe dni, kiedy mroźne wichry chodzą po szarych ścierniskach i pastwią się nad ostatnim dokwitającym bławatkiem.

A kiedy rozrzuciłaś blask i czar swego królewskiego talentu, wszędzie, gdzie brzmiała polska mowa, przypadłam gorącymi usty do podawanego kielicha, i piłam zeń tajemną moc do przetrwania, jak szare źdźbło pochylone nad krynicą rodzinnej ziemi.

I stałam się, jak ta Twoja *Piastowa Pszczoła*, znosząca miód Twej pieśni do ula naszego, nawet z piołunowych liści.

I kiedy śpiewałaś *Na Fujarce* pieśni *Z Łąk i Pól*, *Z Daleka*, *Z Chaty*, *Zimową Nocą* — szły za Tobą bicia mego serca aż do *Piwnicznej Izby*, aż *Do Granicy*, aż poza morze, *Do Brazylji*...

Kiedy *Syzyf* obracał w płomień pożarów iskrę Prometeuszową, kiedy *Mojżesz* patrzał na nieosiągniętą ziemię obiecaną, kiedy *Galileusz* wołał: „é pur si muove"! — szły za Twoimi myślami moje, i płakały... nad nędzą człowieka.

Kiedy dźwięki Tej lutni oddały echa z ziemi *Italów i Helenów* i uroki trubadurowych to-

**) Z listów Konopnickiej do L. Ż.

Ty — coś wykołysała niemowlęcą myśl kilku pokoleń; coś w dni posuchy wskazywała na pustyni gwiazdy; coś wołała o sprawiedliwość dla najmniejszej ludzkiej kruszynki, odżywianej sokami wielkiej Twojej ziemi;

Ty — coś była jej miodem i kwiatem, jej ziarnem i solą, jej sercem i duchem uskrzydlonym;

Ty — coś miała wielką wiarę i niosła wielką pracę ulepszania, coś z każdej łzy swojej chciała mieć wykwitłe uśmiechy dla innych;

Z Tobą będzie zawsze dusza narodu, boś ją pogłębiła miłością dla ukochanego przez Ciebie — Dobra i podniosła z „tumanów czarnych smutku, ku ogromnym płomieniejącym Słońcom Ideałów.“

nów — popłynęły za Tobą drgnienia najczystszych strun mojej duszy, tknięte czarem piękna i sztuki nieśmiertelnej.

Lecz kiedy na szerokich niwach naszych zawołałaś, że „temu tylko pług a socha, kto tę ziemię czarną kocha“, — kiedyś swój „*Śpiewnik*“ o umarłych wzbogaciła pieśnią dla żyjącej o tej *harfie proroczej, co hymn przyszłości gra i w przyszłość wiedzie* — wtedy Duch Twój, „ptak Boży, co już po niego Pan wyciągnął ręce“ — stał się głębią, która pochłonęła nie tylko marne źdźbła tulące się do niego, ale serca i dusze całego narodu.

(*Tyg. wileński*). *Ludwika Życka.*



Pierścienie historyczne.

(Ciąg dalszy.)

Od czasów konfederacji barskiej, stał się pierścień ołtarzem haseł narodowych, arką symbolów polskiej myśli, pisaną tablicą obywatelskiego obowiązku. Starorzymskie wzory, na których rewolucja francuska opierała swoje pojęcia i upodobania, nawet w dziedzinie stylu i sztuki, dodały symbolice obrączki tego pragnienia wolności, żelaznego hartu i dostojeństwa, jakie miała w Rzymie republikańskim i w Rzymie pierwszych imperatorów. I stąd jej rola, jako odznaki zaszczytnej, zastępującej dworskie ordery, stąd poszło zadanie pierścienia, które mu wyznaczył Stanisław August, rozdając go mieszczańskim twórcom konstytucji majowej i zadanie obrączki, której zastępczy charakter orderu prawem usankcjonował Tadeusz Kościuszko.

Od tego czasu, każdy dziejowy wypadek, który wstrząsnął umysłami, rozgrzał ludzkie serca, budząc w nich bohaterskie porywy, znachodził swój wyraz, nastrój i symbol w pierścieniu.

Takim zaś wypadkiem była przedewszystkiem bohaterska śmierć ks. Józefa Poniatowskiego i ona też pamiętna wszystkim, znaczyła się na mnogich pierścieniach ostatnimi słowami wodza i pietyzmem, który jako drogą uważał relikwję nawet podkowy u kopyt konia, zatopionego razem z bohaterem w nurtach Elstery.

I chociaż późniejszy czas pozytywizmu wzruszał ramionami na wspomnienie tego rodzaju relikwii, kładł je w rzędy „dewocjonaliów“ narodowych, to niepodobna zapomnieć, że tamta epoka równocześnie marzyła z Laurą i Filonem przy świetle księżyca, roztkliwiała się Abelardem i Heloizą, cierpiała razem z młodym Werterem, a relikwji potrzebowała koniecznie, gotowa splondrować nawet groby bohaterów, a nie dopiero takiej bezpośredniej, a choćby nawet urojonej pamiątki jak szczątek podków konia ks. Józefa, lub fragment szabli Kościuszki.

A gdy w trumnie wrócił hetman w swe ojczyste strony, gdy mu kopiec pod Wawelem usypano, tedy znowu na pierścieniach błysły drogie rysy jego i krzepiła pamięć haseł racławickich ludzi onych, co zostali na trud dalszy, spiskowy.

W spiskach polskich przed wybuchem powstania listopadowego został pierścień znakiem tajemnym, po którym poznawali się ludzie jednej myśli i jednego czynu żądni. W spiskowej organizacji, wojska kongresowego noszono pierścienie trójkolorowe i owe żelazne z podków konia ks. Józefa Poniatowskiego*), członkowie „Towarzystwa prawdziwych Polaków“ dla poznania się między sobą, nosili pierścionek lub dewizkę u zegarka lub szpilkę, na której musiały być emaliowane kolory — czerwone lub białe.**)

Niekiedy znow był pierścień żelazny znakiem czci, jak ów przez Filaretów w Wilnie wręczony przewodniczącemu ich związku, to bratniem posłannictwem, jak w r. 1825, kiedy to z Żytomierza z „wielkiej sesji słowiańskiej“ w domu hr. Moszyńskiego, pod prezydencją Murawiewa Apostoła, Rylejewa wysyłano Tomasza Padurę za Dniepr »do mołodców ukraińskich — a Murawiew dał mu żelazny pierścień jako godło braterstwa do wspólnego w jednej sprawie działania .***)

W pierwszych chwilach powstania listopadowego, przybrał się pierścień patrjotyczny w godła wojenne, wbrew wszelkim traktatom zabłysnął nierozdzielnym herbem Polski i Litwy i rozgrzmiał wszystkimi hasłami, jakiemi tylko dyszała współczesna Warszawa. Czytając napisy na pierścieniach z owych czasów, doznaje się bezpośredniego wrażenia chwili rozgorączkowa-

---

*) M. Mochnacki: Powstanie narodu polskiego. Poznań 1863 T. I str. 192.

**) Prądzyński: Pamiętniki, wydał Gembarzewski. Kraków 1909 t. I str. 16.

***) Prawdziwy życiorys Tomasza Padury. Poznań 1875 str. 33—34.

nej i jej wszelkich nastrojów, wiary politycznej, ufności w pewnych ludzi i wodzów. Od modlitwy „oby Bóg dzieło rozpoczęte szczęśliwie dokończył“ od wyrazów radości i entuzjazmu, cała prawie historja niezapomnianych dni znalazła swój wyraz na pierścieniach, tędy szły najpopularniejsze hasła do serca, a czasem wielomowne, starczące za cały program nazwiska „Chłopicki“, „Skrzynecki“, „Czartoryski“.

I to może ostatnia chwila, kiedy pierścień polski gra wojenną pobudką, promienieje tęczą barw narodowych, dyszy życiem, namiętnością, oporem. Po upadku wielkich nadziei schodzi on znowu w podziemia spiskowe, a na zewnątrz staje się czarnym, żałobnym, smutnym jak dola nasza, a niekiedy pełnym rozpaczy i niewysłowionego żalu jak „wieczna łza“ na pamiątkowych obrączkach rzezi galicyjskiej, jak symbole śmierci na pamiątce bitwy pod Gdowem, kajdany Konarskiego, Kapuścińskiego i łzawy odzew z ust Teofila Wiśniowskiego pod szubienicą: „niech was śmierć nasza nie odstrasza“.

Jęk umęczonego narodu zastygł na pierściennej obrączce i głosem kajdan, samem tylko wspomnieniem więzienia mówiła do swojego pokolenia, kiedy to do nowej rwało się walki. Pierścienie z czasów przed powstaniem styczniowem noszą na sobie wszystkie cechy i cały nastrój ogólnej żałoby narodowej, a ich symbolem krzyż złamany, kotwica i serce, a ich hasłem słowa modlitwy, wspomnieniem ofiary rozpasanego żołdactwa na ulicach Warszawy. I tak, jak społeczeństwo współczesne smutne było beznadziejnie, do ofiar jedynie gotowe i na śmierć męczeńską, tak i z pierścieni przedpowstańczych unosiły się słowa modlitwy: my tylko o͜czyznę pragniemy mieć — tylko być wolni.

Nie wyrzekły też one żadnej pobudki bojowej, żadnego pragnienia zemsty, ni zwycięstwa, lecz płaczem tylko były nabrzmiałe, pobrzękiwaniem łańcucha niewoli, a wówczas gdy skrzypiały słupy szubieniczne, grzmiał śmiertelny grzechot karabinów, gdy ziemia polska stała się wielkiem więzieniem — miały jedną tylko pociechę, — pociechę czarnej rozpaczy: „i to minie“.

Jakoż minęło, a równocześnie z nastaniem nowych czasów, milknąć poczęły pierścienie. Ulatywały z nich jedno po drugiem hasła i powszechne nastroje, symbol śmierci i męczeństwa ustąpił programom pracy pozytywnej, a w miarę jak te coraz silniej rozbrzmiewały — rozpraszał się sentyment i ulatywała mistyczna moc... pierściennej obrączki.

Została po dawnemu znakiem ślubów małżeńskich i klejnotem, co iskry sypie brylantowe.

* * *

A kiedy jej mowa zamilkła — czas poświęcić wspomnienie obrączce. Wspomnienie dobre i rzewne, bo wszak towarzyszem była stuletniej walki o wolność i serca polskie ślubem nierozerwalnym wiązała z ojczyzną.

Wspomnienie takie, jak echo kopyt ułańskich i błyszczącej klingi dźwięk i ciche szemrania mowy spiskowej, wspomnienie walk, bojów, trudów i nadzieji.

Takie wspomnienie, co cichą rozkołysze tęsknotę, echem minionego czasu owionie i stanie się tak jak pieśń do połowy zapomniana i uschły liść pamiątki, jak sama tęsknota i granie pastuszej fujarki letniego wieczora,

Ale i takie jak werbel tarabanu i dysząca zemsta rewolucji, jak powiew sztandarów bojowych i wieczyste ślubowanie na narodowe relikwie.

Ongi w Polsce składano po śmierci małżonków ich ślubne obrączki w kościele — a tej obrączki co znakiem była ślubów narodowych — jest miejsce na ołtarzu ojczyzny.

I w skarbcu pamiątek niezapomnianych.

Wspomnienia takiego nie ma jeszcze narodowa obrączka. Bo życie bieżące wspomnień nie lubi, a obrączka polska wszak żyła przez lat sto, sprzętem była narodowym — drobnym, choć tak bardzo serdecznym, na który nikt ani uwagi nie zwracał, tak jak się zapomina o przedmiotach codziennego użytku.

A dzisiaj obok znaczenia narodowej pamiątki ma ona już charakter dokumentu kulturalnego, reprezentuje swoją epokę, pojęcia i upodobania, jest stylowym przyczynkiem współczesnego sobie gustu a więc i z tego względu, należy jej się również wspomnienie.

Literatura jednak milczy.

M a r j a n G o r z k o w s k i, w cytowanem już wyżej Cymelarchium“ nie wspomniał ani słowem o takiem znaczeniu pierścieni, a zresztą zajmowała się literatura, co najwyżej tylko obrączką jako znakiem zaszczytnym, orderowym. Pierścienie Stanisława Augusta *„fidis manibus“* obrączki Kościuszkowskie „Ojczyzna swemu obrońcy“, wciągnął S a d o w s k i, do swojej książki „Ordery i znaki zaszczytne w Polsce“, a jeszcze przedtem wspomniał o nich F e l i k s B e n t k o w s k i w rozprawie „O nagrodach i znakach honorowych w Polsce *) a w ostatnich latach „Tygodnik ilustrowany“ i „Kurjer Warszawski“.

Co się tyczy innych pierścieni, to kilka z nich wymienił katalog aukcyjny zbiorów artystycznych Mathiasa Bersohna wydany w r. 1909 przez firmę antykwarską H i e r o n i m a W i l d e r a w Warszawie, G l o g e r a „Encyklopedja staropolska , a zresztą po za luźnymi wzmiankami, które w dalszym ciągu niniejszej pracy, o ile doszły do naszej wiadomości, cytujemy, głucho w literaturze naszej o historycznych pierścieniach.

Czas prz to przerwać milczenie.

* * *

Nad wyraz przyjazna atmesfera otoczyła niniejszą pracę, zaraz w samym jej zarodku. Otwarły się dla niej ochoczo gabloty zbiorów publicznych, stanęły do dyspozycji prywatne

*) Przegląd poznański r. 1858. XXV. str. 421.

szkatułki z kosztownościami i pamiątkami i nieraz z palca serdecznego schodziły pierścienie dla opisu i przerysu. Nie skąpiono rzeczy osobistego wspomnienia, wiadomości o nieznanych typach pierścienia polskiego i wiadomości o wzmiankach o nim w literaturze. Snać wspomnienie symbolu i znaku narodowego targnęło ludzkie serca, a z onej sympatji wielostronnej jest praca niniejsza.

Praca, której p. Bolesław Wysłouch obok własnego zbioru dał, w częstej rozmowie, tło i zachętę, pni Cecylia Śniegocka zabiegi u warszawskich zbieraczy, pni Helena z Dąbczańskich Budzynowska wolność korzystania ze swoich zbiorów, p. Przemyslaw Żuławski trud swój w muzeach krakowskich, p. Rudolf Mękicki serdecznie chętne, a sumienne i drobiazgowe wykonanie rysunków, p. Rużycki de Rosenwerth szczegółową wiadomość o pierścieniach w Muzeum rapperswilskiem.

Dzięki uprzejmości dra Mieczysława Tretera można było dogodnie korzystać ze zbiorów Muzeum Lubomirskich we Lwowie, dra Ludwika Kubali ze zbiorów Pawlikowskich, dra Aleksandra Czołowskiego z Galerji miejskiej we Lwowie i Muzeum narodowego im. króla Jana III. p. Władysława Tarczyńskiego z Muzeum w Łowiczu. Ze zbiorów publicznych jeszcze, jak już wyżej wspomniano, znajduje się w niniejszej pracy opis pierścieni będących własnością Muzeum narodowego i Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie i Muzeum narodowego polskiego w Rapperswillu.

Z prywatnych zbieraczy nie szczędził niniejszej pracy życzliwego poparcia i wskazówek przedewszystkiem p. Bolesław Demel z Warszawy, a także p. Michał Federowski, Hieronim Wilder, zbiorów zaś swoich p. Gustaw Subise Bisier w Warszawie, pni Marja Kurnatowska z Krakowa, dr. Adolf Sternschuss, p. Jarosław Pieniążek we Lwowie, p. Kazimierz Przybysławski z Uniża, p. Maksymilian Goldstein, p. Leon Krzemieniecki ze Stanisławowa.

Pamiętał zawsze o pierścionkach przy sposobności studjów swoich ruski uczony dr. Wasyl Szczurat, historyk dr. Emil Kipa, udzielili o nich łaskawie informacji p. Władysław Łoziński, Jan hr. Szeptycki z Przyłbic, p. Aleksander Kraushar, Henryk hr. Slizień z Warszawy, p. Artur Strzałecki.

Im wszystkim winno wspomnienie o pierściennej obrączce polskiej szczegóły swoje i ów charakter dokumentu kultury niedawnych czasów.

(C. d. n.) *Fr. Jaworski.*



Wojciech Darasz

Szkic biograficzny.

(Ciąg dalszy).

Darasz przeciwstawia demokracji monarchizm. Pierwotne instytucje słowiańskie były demokratyczne: „w nich śladu nawet monarchizmu nie znajdujemy“*). Monarchia nie wywiązała się z narodowych żywiołów, była obcym, cudzoziemskim pierwiastkiem — i na to zgadzają się wszyscy; wszyscy utrzymują, iż wyobrażenia zachodu wpłynęły u nas na zaprowadzenie monarchii“**). Spowodowała ją potrzeba obrony przeciwko podbojom Karola Wielkiego; była ona naśladowaniem ustroju germańskiego, podbójczego. Właściwością tego ustroju był podział na zwycięzców i zwyciężonych. „Zwycięzcy nieraz wyłącznie dzierżyli ziemię i wolność“; udziałem zwyciężonych był ucisk i praca, z której jeszcze owoce pana były korzyścią. Nie dość na tem, zabór pomiędzy samymi zwycięzcami zaprowadził nierówność“***).

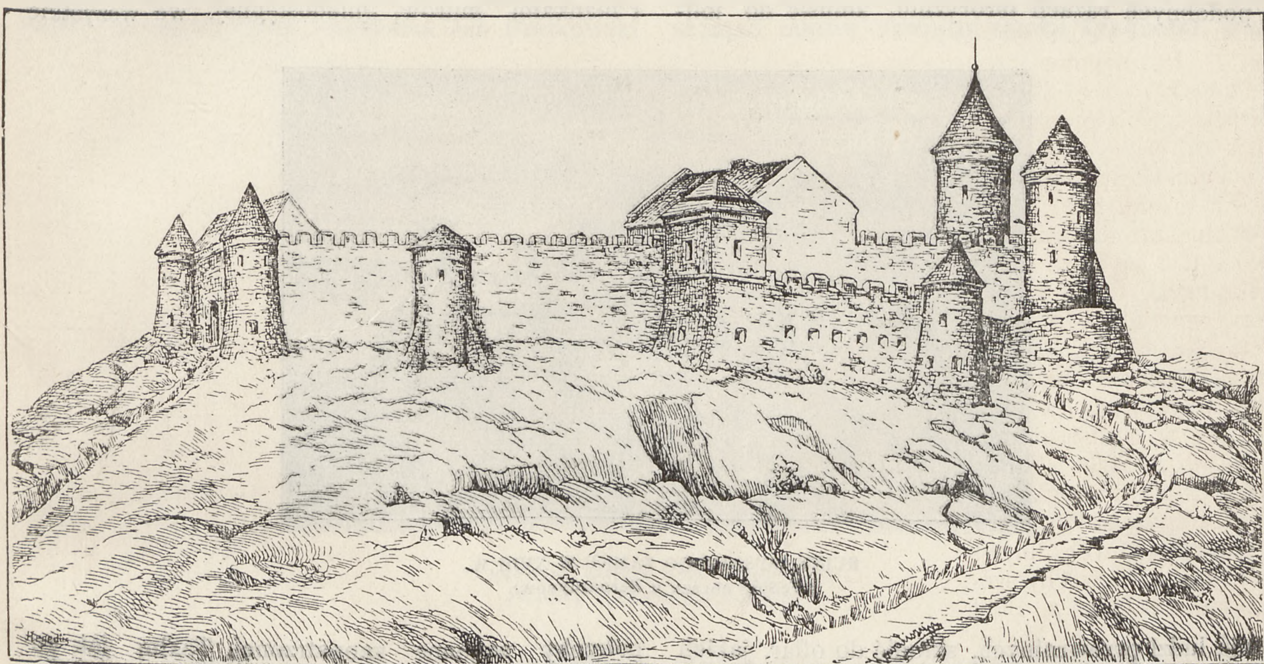
Upadek ustroju politycznego w Polsce był następstwem rozwiązłości obyczajów i nierządu społecznego. Nie był to jednak upadek zupełny, albowiem, „w niej poza uprzywilejowanym stanem, poza szlachtą pozostawał lud w całej jeszcze sile i nieskażeniu. Siła jego była przygnębiona uciskiem, ale zachowała całą czerstwość“; życie jego było nierozwinione, ale znamionowała je młodość; dla Polski zatem środek ratunku leżał w podźwignieniu mas, w przeobrażeniu społeczeństw, w rozwinieniu zacieśnionych instytucji narodowych, republikańskich, w zrównaniu stanów, w zniesieniu różnicy między panem a poddanym, między szlachcicem a chłopem. Reformę taką przewidywali swoi i obcy“****).

W pierwszych latach istnienia centralizacji, Darasz czynnie wspierał piśmienną propagandę demokratyczną. „Wielka część artykułów *Demokraty*, silnych zawsze jasnem, ścisłem i nieubłaganem rozumowaniem“ — jak świadczy Worcell w swej mowie pogrzebowej — były jego pióra. W *Piśmie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego* umieścił on następujące artykuły: „O głównych przyczynach bezskuteczności dotychczasowych powstań polskich“, „O sprawie demokratycznej we Francji“, „O monarchii w Polsce za Piastów i Jagiełłów“, „O usiłowaniach do zaprowadzenia w Polsce monarchii, począwszy od wygaśnięcia linii Jagiellońskiej“, wreszcie „Rozbiór dzieła: O demokracji w Ameryce przez Alexego Tocqueville“. Wszystkie te artykuły opracowane są su-

*) Str. 4. Pismo Tow. D. P. Część druga. Artykuł: »O monarchii w Polsce za Piastów i Jagiełłów«.
**) Str. 10. L. c.
***) Str. 11. L. c.
****) Str. 496. L. c. Artykuł: »O usiłowaniach do zaprowadzenia w Polsce monarchii, począwszy od wygaśnięcia linii Jagiellońskiej.«

miennie, a dotyczące historji polskiej wymagały obszernych „poszukiwań, których na tułactwie — jak powiada Darasz — dla braku źródeł nie można w zupełności uczynić“*). Pomimo to, opierał się on w swej pracy nie tylko na wywodach Lelewela i Maciejowskiego, nie tylko odwoływał się do badań Naruszewicza, Ossolińskiego, Bentkowskiego, Michała Wiszniewskiego, lecz sięgał do samych źródeł: Długosza, Bielskiego, Kromera, Kadłubka, Lengnicha, zbioru dawnych praw, Volumina Legum.

Szczególnie ważny i dzisiaj jeszcze zasługujący na uważne odczytanie jest artykuł: „O głównych przyczynach bezskuteczności dotychczasowych poetów polskich“. „Od chwili wstąpienia na obcą ziemię — powiada Darasz — poczęli zaraz emigranci czynić sobie zapytanie: Jakim sposobem Polska niepodległość odzyskać zdoła? Rozwiązując je, dosyć długo ulegali nadziejom, dosyć długo zwracali myśl swoją do matactw dyplomatycznych; spodziewali się zbawienia stąd, skąd zguba kraju wynikła, lub oczekiwali ocalenia w sympatji narodów. Postęp ludzkości, niezaprzeczalne dążenie do zniesienia wszelkich przywilejów i przywłaszczeń, do zaprowadzenia równości, pojmowania braterstwa ludów, ich kojarzenie się do zwalenia despotyzmu — kazały spodziewać się blizkiego wstrząśnienia, rewolucji powszechnej. Chwytaliśmy każde wyobrażenie choć zmienne, od tysiącznych okoliczności zawisłe, ale błyskotne, powabów pełne, a odrzuciliśmy rzeczywiste, ogołocone wprawdzie z mamideł, lecz zgodne z naszem sercem, z godnością narodu i na rozumie oparte; słowem, liczyliśmy na wszystko, prócz na własne siły; a naganiając zaślepienie tyle zgubne dla kraju, przodków naszych, na obcą we wszystkiem spuszczających się pomoc; potępiając błędne i tak przeciwne narodowej godności zdanie, że Europa cała ruszy się na utrzymanie niepodległości Polski, gdyby który z sąsiadów na jej zgubę lub ściśnienie granic czyhał, — sami w podobny grzech wpadaliśmy.“*) „Jakież były główne przyczyny naszych niepowodzeń? Były dwie: „1-o nieużycie wszystkich sił narodu w walkach o niepodległość, 2-o nieudolność władz naczelnych“. Podczas konfederacji Barskiej jednozgodne powstanie szlachty przygniotłoby garstkę wojska moskiewskiego, znajdującego się w kraju; tymczasem szlachta, co w sto tysięcy gromadziła się na obiór króla, wystawiła walczących co najwięcej 16.000. Nie wiele skorszą okazała się szlachta w 1792 r. Chociaż na sejmie czteroletnim uchwalono 100 tysięcy wojska, to jednak po roku siła zbrojna nie dochodziła do 56.000, a i „z tej liczby 45.310 najwięcej w pole wyprowadzić zdołano“. „Sułkowski liczbę tę do 36.000 zmniejsza“. I Kościuszko walczył z niewielkiemi siłami. Przeszkodziła mu szlachta, która „w powołaniu mas do broni widziała swoją zagubę, i pasując się między obowiązkiem dla kraju a własnym interesem, przeniosła drugie i sprawiła upadek ojczyzny“**). Jak słabą była chęć poruszenia mas ludowych w powstaniu 1831 r., dowodzi pomiędzy innemi uchwała sejmu z dnia



WYSOKI ZAMEK WE LWOWIE W XVI WIEKU. (Odtworzył Fr. Kowaliszyn).

*) Str. 3. L. c.

*) Str. 48 i 49. Część pierwsza.

**) Str. 52. L. c.

19. lutego. Mając do rozporządzenia dobra narodowe, w samem Królestwie kongresowem wynoszące wartość do 200 miljonów złp., wyznaczył on z nich tylko cząstkę wartości 10 miljonów dla rozdzielenia, po ukończonej wojnie, pomiędzy obrońców ojczyzny, i tu jeszcze z uszczerbkiem ludu, ponieważ połowę mieli otrzymać oficerowie, a dopiero połowę, t. j. wartość pięciu miljonów, podoficerowie i żołnierze. Nieudolność władz naczelnych była także bardzo ważną przyczyną, że powstania nasze nie osiągały skutku. Kościuszko niezaprzeczenie był dzielnym wodzem i miał najlepsze chęci, lecz grzeszył łagodnością. „Przez nominację rad wojennych miał niejako prawo życia i śmierci, mógł użyć zbawiennego w podobnych razach teroryzmu, zmusić do milczenia ludzi przewrotnych, skłonić do ofiar, jakich ojczyzna wymagała, obojętnych lub samolubów"*.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie w ogólnym rozwoju narodu polskiego odegrało bardzo ważną rolę. Janowski zaznacza, że w ciągu trzydziestoletniego jego istnienia przeszło przez nie do 4.000 emigrantów. Byli to przeważnie ludzie wykształceni, wypróbowani, dzielnego charakteru. Spora ich część wsiąkła w społeczeństwo Poznańskiego i Galicji, szerząc tam przekonania demokratyczne. Nieustraszeni emisarjusze z ich szeregów nieśli słowną i piśmienną propagandę do zaboru rosyjskiego. Na pismach demokracji kształciła się młodzież polska w wyższych zakładach naukowych rosyjskich. Jak wielkie, wpływowe znaczenie miała demokracja emigracyjna w sprawie wyzwolenia włościan, złożył świadectwo Milutin w poufnym swym Memorjale, przedłożonym carowi Aleksandrowi II-mu**.

(C. d. n.) *Bolesław Limanowski.*

---

*) Str. 63. L. c.

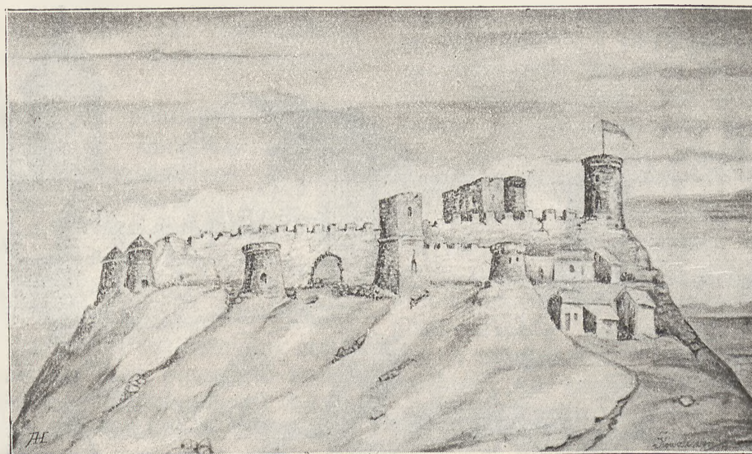
*) Moller w swojej książce p. t. »Situation de la Pologne au 1-er janvier 1865 (Paris, 1865) wydrukował ten Memorjał w »Pieces justificatives et annexes« (Str. 70).

Kamienne dzieje.

(Wysoki Zamek w trzech ilustracjach.)

Książka dra Aleksandra Czołowskiego o lwowskim Wysokim Zamku, skierowała bodaj na krótką chwilę wzrok teraźniejszego Lwowa na górę zamkową i jej wspomnienia historyczne. Naukowy opis i przechowane ilustracje dają pełny obraz tego, co na górze tej było dawnymi czasami i jak to powoli a stale chyliło się ku ruinie, z której dzisiaj prawie że śladu nie pozostało.

Wstaje przedewszystkiem obraz dumnej warowni z połowy XVI. w., najeżonej basztami i blankami murów, niedostępnej, we wszystkie potrzeby wojenne zaopatrzonej. Takim jak go zbudowała i umocniła średniowieczna sztuka wojenna, ujrzał go 8. października 1648 Maksym Krzywonos, Chmielnickiego pułkownik i watażka przedni i takim go od świtu 10. tegoż miesiąca ostrzeliwać począł z dział i szturmem kozackich zastępów dobywać. W południe tego dnia ruszyła kilkutysięczna czerń, a za nią kozacka piechota i chmary tatarstwa, po piaszczystych stokach góry, ciągnąc dwanaście wozów drabin. Równocześnie Tatarzy, wieszając się wokoło, wypuszczali z łuków takie masy strzał, że wszystkie dachy zamku najeżyły się nimi „jako szczeć".



RUINY WYSOKIEGO ZAMKU W XVIII W.
(Według obrazu u Bernardynów).

Przy głównej bramie zawrzał bój zacięty. Począwszy od dowódcy zamkowego Jana Bratkowskiego, aż do kobiet i starców walczyło wszystko: siedm razy tego dnia odparto czerń kozacką od murów, tak że ze zmierzchem, znużona całodziennym wysiłkiem, cofnęła się ona na podnóże góry. Do pięćset trupów okryło stoki góry „jakby kto po niej rozsypał kamienie".

Tymczasem wobec olbrzymiego natłoku ludzi brakło Wysokiemu Zamkowi zaraz pier-

wszego dnia żywności, amunicję w większej części wystrzelano, najstraszniejszym był jednak brak wody. Kilkutysięczny tłum, widząc co mu grozi, dobrowolnie zażądał wypuszczenia za mury. Uczyniono to z chęcią, lecz mimo to pozostały we wnętrzu żywioły niepewne, sprzyjające raczej Chmielnickiemu.

Nazajutrz, w niedzielę 11. października, wznowiły się szturmy kozackie z większą jeszcze gwałtownością. Zamek bronił się do upadłego, a jednak popołudniu dnia tego nie wiele brakowało, a przez zdradę Rusinów, szukających wewnątrz schronienia, byłby uległ.

Wśród ciągłej walki minął trzeci dzień oblężenia; w nocy na 13. października odparto napad setnika kozackiego Nikoły Niebylca, ale zaraz nazajutrz rano burgrabia Jan Bratkowski „ciężkiem pragnieniem i głodem zemdlony“ zostawiwszy swego zastępcę, z piechotą opuścił Zamek i z pachołkami przedarł się do miasta. Tu jednak dano mu kul i prochu, kazano wrócić napowrót i bronić się do upadłego.

Dzień jeszcze wytrzymał Bratkowski w zagrożonej pozycji, choć mieszkańcy zamku, Rusini wszystkie zagwoździli działa i otwarcie domagali się wydania zamku na łaskę i niełaskę wrogów. Aż wreszcie dnia 14. października długo tłumiona zdrada sprowadziła katastrofę i utorowała Kozakom drogę do zamku na zgubę tak jego obrońców jak zdrajców. W chwili najgwałtowniejszego szturmu tłum Rusinów na oścież otworzył bramę, przez którą wdarły się zastępy kozackie i tatarskie. Zaczęła się rzeź straszliwa. Nie oszczędzano nikogo z oblężonych. Padali zarówno szyzmatycy, jak katolicy, Polacy, Rusini i Żydzi. Jeden olbrzymi przejmujący jęk, zmieszany z dzikimi okrzykami zdobywców, rozległ się wokoło. Padło przeszło tysiąc ubogiego ludu różnego stanu i wieku, a sam zamek podpalony przez zdobywców, zaświecił jak olbrzymia pochodnia i legł w pożodze, gęstym trupem zasianej.

Mimo dwukrotnej jeszcze bohaterskiej obrony przed najazdem, Zamek Wysoki chylił się coraz bardziej ku ruinie, tak że na obrazie w klasztorze Bernardynów we Lwowie z połowy ośmnastego wieku, przedstawia się on już jako ruina, z której w r. 1704. Karol XII. obserwował położenie Lwowa, gdzie w dwa lata później w czasie morowej zarazy lokowano zapowietrzonych, a czasami w czasie różnych uroczystości zapalano beczki smolne lub ognie sztuczne.

Aż oto trzeci obraz. Z Wysokiego Zamku ledwie już tylko widoczne ruiny, a dokoła gwar życie i ruch: sypanie Kopca Unii lubelskiej. W tych czasach nie umiano ocenić pamiątkowego znaczenia ruin. Jeden tylko konserwator zabytków Mieczysław Potocki prosił Magistrat, żeby szczątki murów dawnego zamku Kazmierza Wielkiego, „szacowny zabytek naszej przeszłości, a miła pamiątka dla miasta Lwowa nie zostały zniszczone“. Odezwy magistratu pozostały tylko na papierze, a ostatnim, który stanął w obronie ruin był ówczesny dyrektor miejskiego urzędu budowniczego śp. Juliusz Hochberger. „Zamiarowi usunięcia ruin — pisze on 8. kwietnia 1872 — należy jak najusilniej się oprzeć, ponieważ takiej ojczystej pamiątki, która nikomu nie zawadza, ręką ludzką się nie burzy, zwłaszcza że ruiny te do malowniczego wyglądu miejscowości wielce się przyczyniają. Wprawdzie trwałość ich jest problematyczna, ale jeżeli same się nie rozsypią, burzyć ich nie należy... Wnoszę tedy ażeby komitetowi kopcowemu polecić, aby tych ruin pod żadnymi warunkami nie burzył, nie osłabiał, nie podkopywał“...

Ostatni głos, wołającego na puszczy.

j.



SYPANIE KOPCA UNJI LUBELSKIEJ
(Według współczesnej fotografji).



PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Druid Juliusz Słowacki przez Cezarego Jellentę. Nakładem księgarni Feliksa Westa. W przedmowie powiada autor, że praca niniejsza jest rozwinięciem systematycznem poglądu, wyłożonego szkicowo przed dziesięcioma laty w książce p. t. Juliusz Słowacki dzisiaj. Do podjęcia ta zna znego trudu — pisze autor — skłoniły mnie, najpierw rosnący z każdym dniem podziw dla tego ogromnego świata idei, uczuć i kształtów, zamkniętego w poezjach Słowackiego, a powtóre wzmocniona do ostateczności pewność, że Druidyzm jest jedyną słuszną podstawą do zbudowania syntezy i ewolucji poety... A jeśli sam jest Druidem, to nietylko dlatego, że stał się dziwem-pogrobowcem dawnych panteistycznych czarodziejów, cudowników kapłanów i mocarności zaklęć i nietylko dlatego, że wziął w spadku po nich królewskie insygnia: harfę i wieniec dębowy i płaszcz biały, »świetny świetnościami przodków«.

Jest Druidem i dlatego jeszcze, że według jego rozumienia, zrodził go naród harfi rsk i proroczy... cudowne jakieś Lecha pokolenie, mające w sobie całej Polski słowo i moc i rózgę cudów Mojżeszową.

Książka Cezarego Jellenty, obok głębokości pomysłów koncepcji literackich, pisana jest prześl cznym ję ykiem, tym samym, którym autor, jako prelegent czaruje publiczność we wszystkich dzielnicach Polski.

Na falach życia napisała Janina Pełeńska. Przemyśl-Warszawa. Jestto zbiór wdzięcznych, poetycznie nastrojony h nowel, sławiących na wszystkie tony »potęgę miłości«. F. buła prosta i niewymuszona, a w niej wiele osobistych refleksji i rozważań utalentowanej autorki.

Powstanie Kościuszkowskie napisał Stach Zawierucha. (Biblioteka popularna »Życie« t. XIII. Warszawa 1911, Str. 138+3 mapki. Cena 1 60 K).

Trudności, jakie opracowanie popularne niniej zego tematu po dziś dzień przedstawia, są niemałe. Rzecz s utna ale prawdziwa: brak nam wogóle ścisłej, naukowej i wszechstronnie opracowanej monografii już nie tylko całego okresu dziejowego ale nawet i samej insurekcji 1794 r. Brak nam odpowiednio i systematycznie zestawionego wydania źródeł. W takich n. p. listach Kościuszki trudno się wprost zorjentować, tak są rozprószone i rozbite w rozlicznych publikacjach, dziś niekiedy trudnych nawet do dostania. Monumentalna, na swoje czasy epokowa praca Korzona daje wprawdzie niewątpliwy punkt oparcia, jeśli chodzi o biografię Kościuszki lub plany kampanji, przestaje nią być jeśli chodzi o oświetlenie i interpretację tudzież wyczerpanie źródeł. Stąd klątwa ciążąca na pracach popularnych o Kościuszce i insurekcji. Niema w nich podstawy naukowej i brak należytego ujęcia i zrozumienia rzeczy. Pisane ponadto dla podniesienia serc, przez ludzi przygodnie tematem zajętych zadowolają naogół w m łej tylko mierze.

Korzystnie w tym względ ie wyróżnia się wyżej wymieniona praca autora, kryjącego się pod pseudonimem St. Zawieruchy. Autor fachowy, jak z książki widać, historyk ujmuje rzecz oryginalnie i krytycznie. U samego wstępu podaje nawet rzeczy nowe, w nauce jeszcze nieznane o pomocy pieniężnej Francji udzielonej Kościuszce i walczącej Polsce. Nie zawaha się, oparty na autorytecie Prądzyńskiego, podnieść tu i ówdzie błędów taktycznych i strategicznych Najw. Naczelnika, o którym powie, że był najszlachetniejszym z ludzi, najgorętszym z patrjotów lecz nie, jak chcą niektórzy, genjalnym wodzem. I o niezdarnych pomocnikach Kościuszki znajdzie się wzmianka, i o braku dostatecznej świadomości warstw ludowych o połowicznem poparciu szlachty jako ogółu, bardzo trafnie uwydatniono też rolę St. Augusta. Nie patrzymy na ruch ówczesnej Polski przez różowe szkła optymizmu a widzimy go takim, jakim w istocie swej był. Stąd nie odnosi czytelnik owego bolem i goryczą zachodzącego uczucia iż tyle powszechnej energji i ogólno-narodowego zapału poszło na nic... Widzi się jasno, że wobec przewagi sił rosyjsko-pruskich w istniejących stosunkach politycznych cudby tylko zaważył na szali powodzenia oręża polskiego. I to uważamy za właściwe i jedynie słuszne ujęcie insurekcji 1794 r.

Pozatem samo opracowanie, rzeczowe i ścisłe, jedno przedstawia do życzenia: wypadło za kuso. Na 130 stronach szesnastki trudno tak obszerny temat w popularnem opracowaniu wyczerpać. Popularna książka nie powinna być nadto gadatliwą ale z drugiej strony nie może być i zbyt ściśle pisaną. Trzeba się liczyć, że nie tylko powstanie kościuszkowskie ale i osoby i rzeczy z niem związane wymagają objaśnienia. Autor ograniczony na punkcie rozmiarów książki musiał się zanadto streszczać. Stąd szereg umyślnych niedomówień, bez szkody dla tematu może, ale ze szkodą czytelnika spraw nieznającego. Z tem wszystkiem dostaliśmy książeczkę, jakich niewiele w naszej literaturze popularnej doszukać się można. *Emil Kipa.*

NOTATKI.

Ze zbiorów polskich. W znanej galerji obrazów »Mauritshuis« w Hadze obecnie czasowo wystawione jest malowidło szkoły holenderskiej ze zbiorów hr. Edwarda Raczyńskiego z Rogalina, zwracające na siebie uwagę miłośników sztuki. Obraz rozmiarów $71 \times 59^{1}/_{2}$ cm., przedstawia młodzieńca po kolana, obróconego na prawo; nieznany autor niezawodnie należał do koła uczniów i naśladowców Rembrandta i najbardziej się zbliża do rodzaju twórczości Bernarda Fabritiusa. Do galerji rogalińskiej płótno rzeczone dostało się drogą schedy od ks. Lubomirskich, w posiadaniu których obraz się znajdował już w r. 1790. *P. E.*

Z katalogów antykwarskich. W resztkach zbioru barona Lanny z Pragi, wystawionych przez firmę Gilhofer & Ranschburg we Wiedniu na publiczną aukcję, która się odbędzie w dniu 13. lutego br. znajdują się nastepujące Polonica. Ze sztychów: Idziego Sadelera portret Zygmunta III. Jer. Falka Semiramis, widoki miast polskich Vogla, kolekcja sztychów Kielisińskiego, z rysunków zaś, akwarel i szkiców Ajdukiewicza, Adama Chmielowskiego, Gadomskiego, Gierymskiego, Henryka Grabińskiego, Andrzeja i Wojciecha Grabowskich, Kochanowskiego, Wojciecha Kossaka, Hipolita Lipińskiego, Jana Matejki (szkic do Unji lubelskiej i studjum do portretu Stefana Batorego) Niemczykiewicza, Aleksandra Raczyńskiego, Rybkowskiego, Zygmunta Sidorowicza i Wyczółkowskiego.

Muzeum narodowe w Krakowie. Z pięknie wydanego sprawozdania za jubileuszowy dla Muzeum rok 1909. wynika, że Muzeum narodowe w Sukiennicach zwiedziło w tym roku osób 37.932, muzeum Czapskich osób 1722, dom Jana Matejki 3118, Muzeum dysponuje subwencją rządową i krajową po 10.000 koron, dotacją gminy miasta Krakowa w wocie 89.910. K Wśród bardzo wielu szczegółów, czyniących niniejsze sprawozdanie bardzo ważnym przyczynkiem do polskiej muzeografji, podnieść należy doświadczenia, które poczynił zarząd w kwestji kolekcjonowania rycin współczesnych, które zbieraczom, wobec rozpowszechnienia się mechanicznych reprodukcji, bardzo wiele sprawia kłopotów. Zarząd mianowicie wziął sobie za zadanie gromadzić nie tylko ryciny i fotografje, ale z równą gorliwością wszelkie drzeworyty i ilustracje, przedstawiające bądźto portret, bądź widok miejscowości, bądź też będące kopią obrazu jakiegoś artysty. Początek dały zbiory Wd wiszewskiego i Lasockiego, obfitujące właśnie w ilustracje powycinane z rozmaitych czasopism krajowych i zagranicznych. Z praktyki okazało się, że właśnie na tego rodzaju ryciny największe było zapotrzebowanie. Badacze, korzystający z gabin tu rycin i potrzebujący ilustracji do prac swoich, właśnie w tego rodzaju rzeczach znajdowali materjał, którego gdzieindziej naprożno nieraz szukali.

Z Drukarni Polskiej. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.